

Teksty Drugie
2011, 6, s. 6-11



O humanistyce inaczej (wstęp).

Włodzimierz Bolecki

O humanistyce inaczej

Coraz częściej głównym tematem książek i artykułów staje się „kryzys humanistyki”. Nie jest to jeszcze debata publiczna, ale trudno tego tematu nie dostrzegać. Można, co prawda, powiedzieć, że pytania o humanistykę to temat tak stary, jak historia jej samej, można też twierdzić, zasadnie, że „kryzys” to podstawowy temat kultury modernizmu – w znaczeniu XX-wiecznej refleksji nad kulturą nowoczesną. Ale i ten szeroki kontekst także nie tłumaczy intensywności dzisiejszych prób opisu problemów humanistyki za pomocą coraz większej ilości koncepcji czy modeli, a przede wszystkim – w kontekście zmian związanych z poszukiwaniem nowych formuł edukacji uniwersyteckiej i instytucji naukowych. Na pewno źródeł tej sytuacji jest wiele i nie sposób ich sprowadzić do jednej przyczyny. Pamiętać też trzeba, że na formułowane diagnozy istotny wpływ mają różne konteksty ich formułowania (społeczne, polityczne, cywilizacyjne, historyczne etc.).

Można jednak bez ryzyka błędu powiedzieć, że wszystkie wypowiedzi na temat humanistyki (nie uwzględniam tu jej bliskich relacji z naukami społecznymi) łączy powtarzalność kilku stałych zagadnień. Wymienię je przykładowo bez ładu i składu: pierwszy dotyczy pytania o swoistość humanistyki, o wyznaczniki jej odrębności od tzw. nauk eksperymentalnych; drugi – jej społecznego uzasadnienia i jej miejsca w badaniach naukowych; trzeci – jej pozycji w strukturze dzisiejszej edukacji uniwersyteckiej; czwarty – jej „kryzysu” (cokolwiek to znaczy); piąty – problemów jej poszczególnych dyscyplin, a także sposobów ich uprawiania; szósty – powszechnego odczucia jej dzisiejszej deprecjacji; siódmy – jej niedofinansowania; ósmy – mniejsza z tym, pozostanmy przy siedmiu.

Wspólną cechą wszystkich wymienionych kwestii jest asymetria pomiędzy ogólnością tez (dotyczących całej humanistyki), a wąską najczęściej reprezentacją dyscyplin humanistycznych w takich dyskursach. Opis „istotności” humanistyki najczęściej dotyczy filozofii, nauk o kulturze i filologii (zwłaszcza literaturoznawstwa), a więc dyscyplin o wyjątkowym potencjale (i tradycji) rozważań interpretacyjnych i teoretycznych, szczególnie teoriopoznawczych i metodologicznych, a przy tym bardziej pojęciowych niż empirycznych.

Najbardziej jednak uderza wyjątkowo jednolity obraz „wroga zewnętrznego” – tych wszystkich, którzy humanistyki nie rozumiejąc i jej nie potrzebując, zmówili się działać na jej zgubę. Lista takich „wrogów” też zdaje się powtarzalna: merkantylizacja i infantylicyzacja kultury współczesnej, niski poziom edukacji, chęć zawłaszczenia „miejsca” humanistyki przez dziedziny niehumanistyczne, bezpardonowa walka innych (niehumanistycznych) wydziałów uniwersyteckich o jak największy kawałek uniwersyteckiego tortu (kosztem budżetu dla dyscyplin humanistycznych), o przydział godzin, o kadre, o powierzchnię do pracy etc.

Znamienne jednak, że diagnozowanie przeciwności i zagrożeń humanistyki formułowane jest zawsze w języku skierowanym „do swoich”, jest to niemal wyłącznie dyskurs wewnętrzny, często w ramach pojedynczej dyscypliny, a w najlepszym wypadku kilku dyscyplin najbardziej zbliżonych. Jeśli jednak zagrożenia są na zewnątrz, to jaki pożytek z tego, że o swoistościach czy zagrożeniach humanistyki będziemy mówili sami do siebie? Jaki ma być praktyczny skutek takiego „humanistycznego autyzmu”?

Współczesna humanistyka dumna jest ze swoich kategorii, którymi opisuje świat: „dialog” (i jego „filozofia”), „różnica” (i „odmienność”), „Inny” (i „obcy”) – by wymienić pierwsze z brzegu. W obrębie pojedynczych dyskursów, w obrębie różnych obszarów świata społecznego i zjawisk kulturowych te kategorie (i ufundowane na nich języki interpretacyjne) zdają się ostre jak przysłowiowy lancet i piorunujące jak błyskawice. Kiedy jednak rzecz dotyczy przedstawienia w publicznej debacie specyfiki humanistyki, jej cywilizacyjnej niezbędności i jej relacji z pozostałymi obszarami nauki, ten lancet zamienia się tłuczek do mięsa, a piorunujące błyskawice w zimne ognie i to kiepskiej jakości. Czytając listy i odezwy, protesty i manifesty „w obronie humanistyki”, mam za każdym wrażenie działania syndromu gwałtownego przebudzenia: „Zrywam się nagle, ale nie wiem, gdzie jestem, chcę gdzieś pędzić, może na dworzec, może do pracy, lewa ręka myli mi się z prawą, sweter ze spodniami, «co ta osoba w lustrze robi w moim domu?» itd.”. Kilkadziesiąt lat szlifowania tych subtelnych pojęć, a w rezultacie kompletna niezdolność nie tylko po-

Wstęp

rozumienia się z „obcymi” i „innymi” dziedzinami, lecz także wytlumaczenia swojej własnej „odmienności”. Przesadzam? Oczywiście, ale trudno zaprzeczyć, że efektem jeremiad humanistów na kult doświadczeń, porównań, wskaźników bibliometrycznych, wyliczeń i indeksów, użyteczności, innowacyjności, pragmatyki i komercjalizacji we współczesnej nauce jest tylko dalsze pogłębianie... wzajemnej obcości. W ten sposób poszczególne dziedziny nauki, które łączyć powinna idea *universitas*, wspólnoty wszystkich nauk, sprawiają wrażenie narzeczy dwóch różnych plemion, które nie potrafią się porozumieć, bo nie odkryły, że brak im tłumacza.

Wbrew pozorom siły nie są równe, a obie strony nie znajdują się na pozycjach równorzędnych. „Twarde nauki” nie potrzebują uzasadniać potrzeby swojego istnienia (a zatem ich coraz większego finansowania), a tłumacz do niczego nie jest im potrzebny, podczas gdy humanistyka nieustannie próbuje udowodnić – z pawią dumą, choć najczęściej bezskutecznie – że też jest nauką, tyle tylko, że „miękką”, z niczym innym nieporównywalną, a przede wszystkim, *ex definitione* – lepszą, bo refleksyjną i wartościotwórczą, bezinteresowną, bo niesprowadzalną do wąskich, zadaniowych celów poszczególnych dyscyplin. W oczach „twardych” takie tłumaczenie wcale nie polepsza jej sytuacji, bo „twardzi” mówią, że nauka musi zajmować się tylko tym, co konkretne, a nie tym, co nieokreślone; tylko tym, co jest empiryczne (weryfikowalne), a nie „bójatakważaniem”; tylko tym, co jest intersubiektywne, a nie tym, co solipsystyczne; tylko tym, co można porównywać – bo jeśli coś jest z niczym nieporównywalne, to ewentualnie może to być sztuka, ale na pewno nie jest to nauka.

W zamieszczonym w niniejszym numerze „Tekstów Drugich” znakomitym eseju Humanistyka – niedokończony projekt Michał Paweł Markowski powtarza (za Martą Nussbaum), że „Humanistyka uświadamia nam względnosc tego, co robimy ze światem [...] Z tego powodu mogłaby zająć miejsce nauki podstawowej, albowiem jej przedmiotem nie jest to lub tamto, ten przedmiot lub tamten (literatura romantyzmu, malarstwo kubiistyczne, czy przydawka), lecz ludzka egzystencja w różnych jej bardziej lub mniej zinstytucjonalizowanych przejawach”. Teza ta musi być bliska sercu każdemu humaniście, tyle tylko, że jest to idea, na której można by ufundować pojedynczy college lub wydział, ale nie system współczesnej nauki czy całego szkolnictwa wyższego. Wbrew innej, też Nussbaumowskiej, tezie tego doskonałego tekstu – „Humanistyka jest jedynie pewną dyspozycją krytyczną [...], albowiem wprowadza w stan kryzysu (czyli potencjalnej przemiany) utrwalone słowniki, jakimi posługują się poszczególne dyscypliny, albo też zasiewa zwątpienie w czystosc każdego poszczególnego słownika, na podstawie którego chciałoby się utrzymać odrębność poszczególnych dyscyplin. Humanistyka nie jest więc zbiorczą nazwą dla różnych dyscyplin (literaturoznawstwo, filozofia, historia sztuki etc.), lecz akademicką ramą, w obrębie której poszczególne dyscypliny istnieją” – sądzę, że nie negując trafności tej koncepcji, można postępować dokładnie odwrotnie.

Nie kwestionując zatem subtelności doprecyzowań „wewnętrznych” w obrębie humanistyki i jej dyscyplin (i bezwzględnej konieczności ich permanentnego prowadzenia), nacisk kładę tylko na jedno zagadnienie, to znaczy na kwestię – co prawda oczywistą – ontologicznej, poznawczej i funkcjonalnej różnicy pomiędzy humanistyką i pozostałymi dziedzinami nauki.

Tworzą ją, przede wszystkim, następujące wyznaczniki: (1) humanistyka, założmy, zajmuje się wytworami człowieka (dzieła, działania, zjawiska społeczne, idee, wartości), nauki niehumanistyczne tym, co pozaludzkie (przyroda, materiały etc.); (2) humanistyka jest w ogromnej mierze uzależniona od języków i kultur narodowych, dla nauk niehumanistycznych język i kultura są całkowicie obojętne (język, dziś angielski, jest tylko nieistotną poznawczo platformą komunikacji). Neutrinom, białkom, kwasom, czarnym dziurom i białym nocom jest kompletnie obojętne, w jakim języku są opisywane; ergo (3) w humanistyce zawsze potrzebne są tłumaczenia na inne systemy znaczeń kulturowych, podczas gdy w naukach niehumanistycznych przekład jest zbędny; (4) humaniści mogą prowadzić badania razem, ale podstawą prezentacji wyników jest indywidualna wypowiedź (artykuł, książka), natomiast w naukach niehumanistycznych pracuje się zespołowo, a autorów konkretnego artykułu mogą być dziesiątki; (5) w humanistyce proces pisania jest zindywidualizowany i jest podstawowym elementem procesu badawczego i poznawczego, a w naukach niehumanistycznych pisanie artykułów jest odcięte od badań i ma miejsce po ich całkowitym zakończeniu. W humanistyce wyśłowienie jest zasadniczym elementem treści, w naukach niehumanistycznych nie istnieje jako problem badawczy – może być jedynie kwestią poprawności gramatycznej w języku angielskim (lub kongresowym); (6) w humanistyce historia danej dyscypliny jest nie tylko integralnym elementem jej każdego przedmiotu i sposobu jego badania, ale też – jako historyczność – zasadniczym problemem całej humanistyki. Z kolei w naukach niehumanistycznych historia dyscypliny nie ma żadnego związku z aktualnymi badaniami i bardzo rzadko staje się przedmiotem badawczych zainteresowań. Ponadto: (7) publikowanie w humanistyce (czasopisma, wydawnictwa) jest policentryczne (wielość i różnorodność), a jakość publikacji najczęściej nie jest związana z miejscem druku, tymczasem w dyscyplinach niehumanistycznych publikowanie jest monocentryczne, to znaczy, że miejsce (konkretne czasopismo) jest powszechnie akceptowaną informacją o jakości publikacji. W humanistyce miarą osiągnięcia jest książka (monografia), w dyscyplinach niehumanistycznych osiągnięciem jest artykuł. W humanistyce standardem jest zbieranie w jednej książce artykułów pisanych przez wiele lat (finis coronat opus), w naukach niehumanistycznych ponowne opublikowanie artykułu jest niedopuszczalne. (8) W humanistyce nowość może oznaczać powrót do dzieł przeszłości i ich nową interpretację (a nawet tylko przypomnienie), w dyscyplinach niehumanistycznych do przeszłości nie ma po co wracać, bo odkryciami rządzi zasada „kto pierwszy, ten lepszy”. Wystarczy.

Rzecz w tym, że te różnice są tyleż oczywiste, co banalne, i były formułowane przy różnych okazjach. No, dobrze, zapyta ktoś, ale jaki praktyczny wniosek miałby wynikać z tak zarysowanego podziału? Dla zagadnień dotyczących specyfiki humanistyki i jej poszczególnych dyscyplin, podział ten ma znaczenie marginesowe. Dla porównań z „twardymi” naukami, zwłaszcza – jak teraz – dyskutowanymi w związku tezami o (bez)sensie finansowania humanistyki i nauk społecznych (i z praktycznymi skutkami tych tez), podział ten może być mocnym argumentem.

Teza o stworzonych przez człowieka dziełach (ontologicznie innych niż „dzieła” natury) oraz o językowym uwikłaniu humanistyki czyni z nich „twardą” podstawę opisywania jej odrębności. Nie „wyobraźnia”, „wrażliwość”, „bezinteresowność”, „poetyckość”,

Wstęp

„talent”, „idee”, „niewyraźalność”, „historyczność”, „powinność”, „myślenie”, „dyspozycja krytyczna” (czasem bez...) i temu podobne, a zawsze uzasadnione określenia, lecz ontologiczna, poznawcza i metodologiczna odrębność, twarudo umocowana w językowej naturze całego obszaru dyscyplin tworzą limes pomiędzy dyscyplinami humanistycznymi (łącznie ze społecznymi) a niehumanistycznymi. Ten biegunowy podział odpowiada potocznym praktykom w obu dziedzinach nauki. Kłopot jednak w tym, że wcale nie jest oczywisty. Czyż w hard sciences (np. w biologii, chemii, technice) nie mamy do czynienia z dziełami człowieka? Czyż związki chemiczne, materiały, urządzenia etc. nie są dziś tworzone przez człowieka tak samo, jak wiersze i obrazy? Ale ta konfuzja okazuje się pomocna. Tam, gdzie w grę wchodzą rzeczy wytworzone przez człowieka, humanistyka i nauki eksperymentalne są tak samo „twarde”, pytają bowiem o to samo – o to, jak są zrobione wytwory ludzkiej aktywności poznawczej i jakie są ich społeczne funkcje.

Wewnętrzne różnice (ogromne) pomiędzy poszczególnymi dyscyplinami w obrębie każdego z tych obszarów są wtórne wobec tego prymarnego podziału. Jeśli zgodzić się z takim biegunowym podziałem pomiędzy „twardymi” a „miękkimi” (tu: utwardzonymi) dziedzinami nauki, a zarazem z ich „identycznością” w zakresie badania ludzkich wytworów, to dalszym krokiem – na zakończenie tego wstępu – mogłyby być dwie tezy.

Pierwsza: przez ponad wiek humanistyka nie była w stanie utrwalić w społecznej świadomości (w tym wypadku: świadomości „twardych” uczonych) swoich odkryć dotyczących systemu, funkcji i znaczenia języka we wszystkich sferach działania człowieka. „Zwrot lingwistyczny” stał się dziś mało istotną i taką samą jak wszystkie inne, nic nieznaczącą etykietką kolejnych mód humanistycznych. W rezultacie dzisiaj, gdy każde dziecko wie, jakie znaczenie dla nauki miały odkrycia białek, chromosomów, genów, atomów, cząstek elementarnych, DNA etc., potoczna wiedza o języku i odkryciach lingwistyki (od cech diakrytycznych i fonemów, przez semantykę i składnię po zagadnienia etnolingwistyki, kognitywistyki i neurolingwistyki, a przede wszystkim po kulturowe, mentalne, językowe i komunikacyjne determinanty semantyki) sprowadza się do stwierdzenia, że... „mówi się” jakoś. Gdy np. chemia, biologia, fizyka, matematyka itd. utrwały swój wizerunek jako dziedziny najistotniejszych poszukiwań poznawczych człowieka, niezbędnych dla postępu cywilizacyjnego, to humaniści (może z wyjątkiem historyków), utrwalili wizerunek swoich dyscyplin jako przestrzeni działalności cywilizacyjnie nieistotnej, nieproduktywnej i de facto zbędnej. Za to tylko wszyscy humaniści razem wzięci (a szczególnie językoznawcy) powinni biczować się dla poprawienia krążenia krwi (mysli), posypać głowę popiołem i założyć szaty pokutne. Efektem tej permanentnej deprecjacji na własne życzenie, pielęgnowania jałowych jeremiad („obcięli, panie, obcięli, zabrali dotację i habilitację”), a równocześnie samozadowolenia, „autyzmu argumentacji” i „autyzmu obecności” w sprawach decydujących o podstawach istnienia humanistyki i nauk społecznych w Polsce, była przed laty decyzja polskiego rządu, żeby fundusze europejskie (tzw. środki strukturalne) przeznaczyć wyłącznie na dziedziny tzw. Info – Bio – Techno. W jej wyniku (przy kompletnym milczeniu środowiska naukowego i wszystkich jej ciał przedstawicielskich) na nauki społeczne i humanistyczne (a także na matematykę i fizykę teoretyczną) nie przeznaczono ani grosika z przeszło czterech miliardów złotych na badania naukowe, jakie Polska otrzymała z Brukseli (na całą

naukę). A za rok, dwa zapadną decyzje o przeznaczeniu kolejnej transzy funduszy strukturalnych.

I teza druga: humanistyce, dla jej rewitalizacji (w każdym znaczeniu) i dla określenia jej aktualnego miejsca, potrzebny jest nowy (jeśli jakkolwiek dotąd istniał) model badań nie tylko interdyscyplinarnych, ale także interdyscyplinarnych¹. Tu przerwał, lecz róg trzymał.

Włodzimierz BOLECKI

Abstract

Włodzimierz BOLECKI

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

A different take on the humanities

The foreword to this issue focuses on the core functional differences between the humanities and hard sciences (i.e. different approaches to such phenomena as language, translation, teamwork, writing, discipline's history, publishing, tradition, innovation). Yet, this dichotomy is questioned in the conclusion. The author argues that whenever human artifacts are at stake, both the humanities and experimental sciences are equally "hard", because they inquire the same matter, i.e. how the products of human cognitive activities were created and what are their social functions. Therefore, the author calls for a new model for interdisciplinary studies.

¹ Piszę o nim razem z Przemysławem Urbańczykiem w osobnym artykule przygotowanym do druku.